Nr. 248. Lwów — Niedziela dnia 27 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie.

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: . . . 6 h. Nekrologi, korespondencye prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 25 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	św. Sabiny	Nazaryusza M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o godz. 6 min. 7	Długość dnia godzin 9 min. 59
Jutro:	św. Szymona i Judy	Eutymiusza			Zachód „ „ 4 „ 6	Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Odstręczający przykład.

Do czego prowadzi podział narodowego poselstwa na zorganizowane stronnictwa, zobowiązane do dwóch solidarności, do jednej — z całem poselstwem, i do drugiej — ze swem stronnictwem, — mamy właśnie teraz smutny przykład na Czechach. Fatalny zamęt, który powstał w ich parlamentarnej reprezentacyi, powinien być nauką i przestrogą dla naszych posłów, którzy stworzyli w Kole nowe kółko, nazwane unią demokratyczną. Rada państwa jest wedle konstytucyi parlamentem, reprezentującym królestwa i kraje austryackie. Sama tedy konstytucya, sam ustrój państwa wskazuje, że posłowie z każdego królestwa i z każdego kraju tworzą ambasady swych terytoryów, albo swych narodów. Rzecz naturalna, że w łonie tych ambasad powinna na zewnątrz panować jednomyślność, a zatem nie powinny powstawać żadne organizacye, kółka, konwentykle, któreby tę jednomyślność narażały na rozkład. Ze wszystkich klubów w Radzie państwa Koło polskie odrazu pojęło tę prawdę najściślej, najgłębiej, a przestrzegało jej najsurowiej. Bywały w niem starcia, nieraz nawet bardzo ostre; bywało, że posłowie tak wielkiej miary jak Hausner, opuszczali Koło, ale nikt z tych, którzy nie chcieli poddać swej indywidualności pod powagę Koła, nie poważył się tworzyć w niem osobnej, zorganizowanej, skutej paragrafami statutu grupy, chociaż sposobności do tego nie brakło. Hausner, Skrzyński, Zyblikiewicz, Szczepanowski, Wolski i inni demokraci aż do Weigla rozumieli, że ambasada polska w Radzie państwa musi być jednolita, więc nie tworzyli żadnej rysy, z której czasem mogłaby powstać szczelina. Więc też 40 lat przetrwało Koło polskie, jako monolit, wzbudzający ogólny podziw. Włosi, ci urodzeni mistrze w polityce, nazwali nasze Koło „Rocca di bronzo“ — skałą bronzową — i tej jego zwartości przypisali znaczenie, jakie ono zdobyło i powodzenie jego, bo niewątpliwie bywały sytuacye, w których sama wytrawność polityczna nie wystarczała. Ta niezachwiana zwartość Koła wyrobiła nam reputacyę umiejętnych polityków, za jakich uchodzimy w oczach pisarzy europejskich.

Czesi bardzo prędko po rozpoczęciu się w Austryi życia parlamentarnego stworzyli w swym jednolitym zrazu klubie dwie organizacye, rządzące się własnymi statutami. Byli to młodoczesi i staroczesi. Z początku ścierali się oni z sobą tylko w klubie, ale że tworzyli dwa stronnictwa, mieli dwie solidarności, przeto po kilku latach solidarność ściślejsza przemogła obszerniejszą i te stronnictwa się rozdzieliły. Inaczej być nie mogło, bo w naturze stronnictwa jest rozdział. Za tym przykładem poszły z biegiem czasu inne partye czeskie, które zaczęły powstawać, i tak w końcu jedna ambasada czeska w Radzie państwa zmieniła się w kilka grup, które muszą tak samo dyplomatyzować i rokować z sobą, jak z wszystkiemi innemi stronnictwami w Izbie poselskiej. W Czechach spostrzeżono szkodliwość takiego stanu rzeczy, przekonano się o bezsilności reprezentacyi krajowej, podzielonej na zorganizowane stronnictwa, i poczęto nawoływać posłów, aby utworzyli przynajmniej związek czeskich partyj, jeżeli już nie mogą złączyć się w jeden klub. Stało się według woli kraju, powstał „związek klubów czeskich“, ale niestety, odrazu się okazało, że w nim kluby się nie rozumieją, — są tak samo obce sobie, jak Niemcom, Włochom, Rumunom. Odrębne życie w stronnictwach wytworzyło inne poglądy na wszystko, inne maniery, inne sposoby brania się do każdej rzeczy. Kiedyś te stronnictwa rozeszły się z małych stosunkowo powodów: wszystkie miały cel jeden i jednakowo pojmowany, tylko że jedni chcieli iść prędzej, a inni powolniej, lecz pewniej. Ale rozdzieliwszy się i zacząwszy odrębne życie, przestali się rozumieć. Bezwiednie poszli w kierunkach wręcz przeciwnych. W technice nazywa się takie zjawisko „samoczynnym przekopem“. Kiedy inżynier chce dać rzece inne łożysko, to przekopuje tylko wąski rowek, a woda już sama rozszerzy go, wciąż urywając brzegi, i po kilku latach popłynie cała tam, gdzie jej wskazał inżynier, a nie tam, kędy jej bieg naturalny. Otóż takim samoczynnym przekopem jest najlżejsze pęknięcie w jednolitym obozie. Waza, w której powstała szczelina, z pewnością z czasem się rozpadnie.

Oto — widzimy jak rozpadli się Czesi. Kiedy teraz powstała u nich kwestya uzyskania narodowych koncesyj w zamian za głosowanie za ugodą z Węgrami, wszystkie ich partye oświadczyły, że chcą tych koncesyj i gotowe są je postawić jako warunek popierania rządu. Zdawało się, że jest porozumienie. Zebrały się tedy partye na wspólne posiedzenie — zebrał się „związek czeski“ — i na niem wszyscy mówili po czesku, mówili patryotycznie, gorąco, poczciwie, a jednak się nie rozumieli. Młodoczesi dowodzili, że przez postulaty droga do pozytywnej pracy dla kraju, a katolicy i agraryusze utrzymywali, że przeciwnie, trzeba przez pozytywną pracę iść do postulatów.

I tak się rozeszli, może jeszcze bardziej poróżnieni, niż przedtem.

A jednak i jedni i drudzy z pewnością gorąco pragną służyć krajowi jak najlepiej. Skądże więc taka niezgoda? Jedynie stąd, że każda partya, zasklepiwszy się w swem życiu stronniczem, wytworzyła sobie własne, nienaruszalne punkty widzenia. Zejść z tego punktu żadna partya nie może, bo jej się zdaje, że natychmiast natrafi na otchłań. O innej partyi myśli, że ona oczywiście jest szalona.

Ta walka w obozie czeskim zahamowała prace parlamentarne, naraziła gabinet na wystąpienie z niego dwóch czeskich ministrów, przyczem zgoła nie wiadomo, kogo na ich miejsce powołać, a dalej — pokazuje w perspektywie widmo obstrukcyi przeciw ugodzie z Węgrami, — przeciw tej ugodzie, którą Czesi uważają wogóle za bardzo korzystną dla swego kraju, za nieodbicie dlań potrzebną.

Zwalczać rzecz korzystną dla siebie, rzecz pożądaną, do której długo się wzdychało: czy to nie bezsens? Nie! Ze stanowiska partyjnego nie bezsens, bo każda partya ma swój odrębny punkt widzenia na całe życie narodowe, ma swą miłość własną, swój partyjny patryotyzm; ona przegrać nie może, choćby przez to w danym wypadku kraj skorzystał.

To nie przesada, choć się wydaje zbyt śmiałym aforyzmem. Oto, agraryusze i katolicy — dwie partye stojące na gruncie zasad religijnych — głoszą, że przez pracę pozytywną, przez powolne zdobycze ekonomiczne, przez powiększenie sił narodowych dojdzie się do osiągnięcia postulatów. Jeżeli zwycięży taka taktyka, to agraryusze i katolicy, jako jej twórcy staną się kierownikami narodu i całe jego życie wtłoczą w ramy zasad religijnych. Czy mogą zgodzić się na to młodoczesi, nasiąknięci husytyzmem? Oczywiście, nie. Oni chcą zostać u steru życia narodowego, aby je utrzymać na drodze bezwyznaniowej, na radykalnej. Zatem powiadają: straćmy na ugodzie z Węgrami, ale pozostańmy przy naszym radykalizmie religijnym i społecznym, a więc także politycznym. Niech żyją postulaty!

Oto jest skutek odmienności poglądów, tej odmienności, która jest produktem podziału na stronnictwa, żyjące odrębnem życiem partyjnem.

I oto przestroga dla tych naszych posłów, którzy stworzyli w Kole polskiem zamknięte w sobie kółko, nazwane unią demokratyczną, i dla tych innych, którzy myślą także o kółkach odrębnych: o agraryuszem i o antysemickiem. Nie zwracamy się do nich w interesie konserwatywnym, bo przecież demokraci bez żadnej unii mają większość w Kole. Niech nie tworzą samoczynnych przekopów, bo znacznie prędzej, niż im się zdaje, zniknie „Rocca di bronzo“, a wtedy nasze poselstwo stanie się tak bezsilnem, albo tak zdolnem tylko do ujemnej pracy, tylko do obstrukcyi, jak „związek klubów czeskich“. W cóż się wtedy obróci 40-letnia praca naszego narodu w Austryi? Co się stać może w dwunarodowej Galicyi? Widzimy oczami duszy taką perspektywę, która dreszczem przejmuje.

Zamęt w Serbii.

Bez przerwy mści się na kraju, królu i rządzie wymordowanie rodziny i dworzan ostatniego Obrenowicza. Co roku trzeba rozwiązywać skupszczynę, bo w każdej z kolei wyrasta opozycya, jako protest przeciw królobójcom. Trzeba wciąż zmieniać urzędników, wydalać oficerów, usuwać niewygodnych obywateli, do jednego złego czynu ciągle nowe dodawać, łamać konstytucyę, deptać sprawiedliwość, aby się jeno oprzeć naciskowi narodowego sumienia. Niedawno uwięziono w Belgradzie dwóch braci Nowakowiczów, z których jeden był publicystą, a drugi oficerem; uwięziono ich za publiczne potępianie królobójstwa. Nie miano jednak odwagi postawić ich przed sądem, bo podobno za wiele wiedzieli o udziale w tej zbrodni dzisiejszych rządzców kraju. Chciano zgnoić ich w kaźni. Ale oni urządzili znaną z telegraficznych doniesień awanturę, zwrócili nią na siebie uwagę całego miasta, a gdy tłum zebrał się przed więzieniem, powiedzieli mu za co cierpią, potem zaś zastrzelili się z karabinów, które odebrali strażnikom. Sprawiło to w całym kraju nadzwyczajne wrażenie, a że właśnie odbywały się wybory do skupszczyny, przeto rząd Pasicza musiał użyć wyjątkowo rozległych środków, aby opozycya nie zwyciężyła. Nie poskutkowały nader liczne protesty posyłane do króla. Rząd uzyskał większość, złożoną z ludzi zależnych, których opinia publiczna natychmiast przezwała „stawiennikami“, co znaczy ustanowionymi przez rząd. W wojsku poczęły się tworzyć związki przeciw królobójcom. Podobno powstał nawet spisek dążący do zdetronizowania Karageorgewiczów, a ogłoszenia republiki. W kraju wrzało. Szef gabinetu, p. Pasicz postanowił odwrócić w inną stronę namiętności tłumów: kazał wystawić w teatrze dramat zbiegłego z Bośnii Piotra Koszicza, — dramat, będący potwornym paszkwilem na austro-węgierską administracyę krajów okupowanych. Podczas przedstawienia rozległy się krzyki: „Precz z Austryą! Precz z Węgrami!“ Zrobił się wściekły hałas, kurtynę spuszczono, publiczność uchwaliła podaną jej rezolucyę tej treści, że Bośnia i Hercogowina powinny być przyłączone do Serbii, poczem wysypała się na ulicę z okrzykami: „Precz ze szwabami! Niech żyje rewolucya w Bośnii!“

Ale ta sztuczna demonstracya udała się tylko na chwilę. Belgrad, to nie Paryż, gdzie prefekt policyi Napoleona III. zapobiegł budowie barykad urządzeniem skandalu jakiejś balerynie. Następnego dnia Belgrad znowu myślał tylko o walce rządu z opozycyą w skupszczynie, którą rozwiązano zaraz po pierwszem posiedzeniu. Posłowie opozycyjni ogłosili następującą odezwę do narodu:

„Teraźniejszy rząd doszedł do władzy nielegalnie, zdobył większość w skupszczynie gwałtami i przekupstwem. Położenie kraju jest okropne. Upada on finansowo, ekonomicznie i moralnie. Odtrącona przez wszystkie państwa, wzgardzona przez narody, Serbia wpadła w położenie, które zagraża jej istnieniu. Nie ma ona już konstytucyi, nie ma ustaw. Przeciwnicy uzurpatorskiego rządu są prześladowani, niszczeni, usuwani ze świata potajemnie, jeżeli są bardzo niebezpieczni, inni są tylko bici kijami. Niema kraju, w którymby tak szeroko rozpostarły się bezprawia i przekupstwa polityczne, jak w Serbii w ostatnich latach. Rząd rozwiązał skupszczynę tylko dlatego, aby nie pójść pod sąd. Wzywamy więc naród, aby sam złożył sąd na gwałcicieli prawa, my zaś, posłowie opozycyjni, dołożymy wszelkich starań, aby ocalić konstytucyę i sejm“.

Korespondencye.

Wiedeń, 25 października.

(Budowa drugiej gazowni miejskiej kosztem 30 milionów. — Polityka inwestycyjna dra Luegera. Zgromadzenie separowanych małżonków).

(y). Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej przedłożone zostaną do zatwierdzenia wnioski ściślejszego wydziału miejskiego w sprawie przedsięwzięcia nowej olbrzymiej inwestycyi gminnej, przy której tysiące ludzi znajdą zarobek. Mianowicie proponuje ów ściślejszy wydział wybudować drugą gazownię miejską kosztem trzydziestu milionów koron. Już do przyszłorocznego preliminarza gminnego wstawiony zostanie kredyt 5½ miliona koron na roboty, przeprowadzić się mające w ciągu roku 1908, zaś z końcem roku 1911 musi nowa gazownia być zupełnie wykończona i oddana do użytku publicznego.

Naturalnie, wiadomość o tym najnowszym projekcie dra Luegera przyjęto bardzo życzliwie, dla mnóstwa osób bowiem otwierają się perspektywy sowitego zarobku. I w tej właśnie polityce inwestycyjnej dra Luegera tkwi główna tajemnica bezprzykładnego powodzenia politycznego jego i jego partyi. Od pierwszej chwili objęcia steru rządów miasta stara się on bowiem niezmordowanie o dostarczenie ludziom, w pierwszym zaś rzędzie swym przyjaciołom politycznym, pracy i zarobku. Z górą trzysta milionów koron wydała gmina w tym okresie na wszelkiego rodzaju inwestycye, a przytem trzeba przyznać, że pieniądze wydane na ten cel nie poszły na marne. Z wyjątkiem bowiem takich inwestycyj, które przedsięwzięto w interesie zdrowia publicznego, jak np. przesklepienie Wiedenki, zakładanie nowych parków i plantacyi itp., wszystkie zresztą przedsiębiorstwa gminne, powołane do życia za rządów dra Luegera, są aktywne i nietylko same amortyzują się, lecz dają jeszcze gminie pokaźne dochody. Sama gazownia miejska przyniosła w roku ubiegłym z górą pięć milionów koron dochodu. A ileż to osób znalazło przy tych przedsiębiorstwach stały kawałek chleba, ilu rzemieślników dorobiło się majątku. Więc nie ma się czemu dziwić, że Luegerowska armia jest tak liczna i karna i ślepo słucha rozkazów swego wodza.

Konieczność wybudowania nowej gazowni uzasadnia ściślejszy wydział miejski tem, iż istniejąca obecnie jedna gazownia nie jest absolutnie w możności pokryć wzrastającego ustawicznie zapotrzebowania gazu. Wytwarza ona teraz 432.000 metrów kubicznych gazu na dobę, a rozszerzyć się już nie da. Jest wprawdzie w Wiedniu jeszcze drugi zakład gazowy, będący własnością Towarzystwa angielskiego, a oświetlający przedmieścia, koncesya jego wszakże kończy się w r. 1911, a zarząd miasta nie myśli ani przedłużać jej, ani zakupywać budynków, będących własnością tego zakładu, zakupi tylko jego sieć rur i co do tego układ już jest zawarty.

Wedle obliczenia fachowych organów miejskich konsumcya gazu w Wiedniu wyniesie w r. 1912, przeszło 860.000 metrów kubicznych na dobę, a więc prawie dwa razy tyle, ile jest w możności wyprodukować obecna gazownia miejska. Przytem uwzględnić należy tę okoliczność, że konsumcya gazu w Wiedniu jest jeszcze stosunkowo znacznie mniejsza niż w innych stolicach europejskich, gdyż wynosi rocznie tylko 82 metrów kubicznych na jednego z mieszkańców, podczas gdy w Berlinie wynosi 128 metrów kubicznych na głowę. Oczywiście nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wnioski ściślejszego wydziału miejskiego zostaną olbrzymią większością uchwalone. Sprzeciwiać się im będzie chyba garstka socyalistów i liberałów, którzy gardłować będą zapewne za tem, ażeby miasto zakupiło od Anglików ich zakład i którzy zresztą z zasady oponują przeciw wszystkiemu, co chce robić dr. Lueger i jego stronnictwo.

Stworzone dzięki poparciu byłego prezesa gabinetu Koerbera osławione stowarzyszenie separowanych małżonków katolickich, o którego działalności od pewnego czasu nic słychać nie było, przypomniało się wczoraj znów szanownej publiczności.

Zwołało ono mianowicie do sali Drehera na Landstrasse zgromadzenie, na którem prezes stowarzyszenia „literat“ Zenker miał mowę na temat: „Nowy parlament a reforma ustawodawstwa małżeńskiego“. Piorunował on przedewszystkiem na „niepoczciwych“ klerykałów, którzy intrygami swemi potrafili udaremnić załatwienie tej sprawy przez stary parlament, tak życzliwie dla niej usposobiony. W teraźniejszym parlamencie niestety główną rolę odgrywa stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, przeciwne tej reformie. Socyaliści i naprawdę postępowi posłowie mieszczańscy niestety nie mogą pomódz, bo nie znajdują dostatecznego poparcia wśród ludności, a zwłaszcza wśród warstw mieszczańskich. Skoro jednak — rzekł p. Zenker z patosem — stan mieszczański i jego posłowie nie mają litości nad tyloma nieszczęśliwymi współobywatelami, to musimy udać się o pomoc do ludu roboczego. Niechaj robotnicy ujmą się za „pogwałconem“ prawem i zażądają od swoich 87 (socyalistycznych) posłów uwolnienia państwa od nieznośnego jarzma kościelnego. Inny z mówców obliczał, że w samym Wiedniu mieszka 40 tysięcy separowanych małżonków, w całej Austryi zaś jest ich przeszło 200.000, doliczywszy zaś do tego ich ślubne i nieślubne dzieci, zobaczymy, że przeszło milion niewinnych istot cierpi skutkiem „barbarzyńskiego“ zakazu ponownego zawierania związków małżeńskich. Zecer Seiler, socyalista, zabrał głos, aby zapewnić członków stowarzyszenia o jak najgorętszych sympatyach stanu robotniczego. Robotnicy z pewnością ujmą się za nimi i w razie potrzeby pójdą nawet na ulicę demonstrować na rzecz „słusznej sprawy“. Zapowiedź tę przyjęto z ogromnym zapałem, poczem przewodniczący zamknął obrady okrzykiem: „Los die Kirche von Staat“. (Uwolnić państwo od Kościoła).

---

2)

Jan Pietrzycki.

O liryce Konopnickiej

kilka uwag.

(Ciąg dalszy).

Niema u Konopnickiej wiersza, w którym nie zagrałaby silniej struna liryczna.

Tak jest i tutaj:

„A pocóż tak śpieszysz,
Królowo ty raju?
— Bo płaczą słowiki
Po nocach mi w gaju...
— A pocóż ty rzucasz
Niebieskie te wrota?
— Bo skarży się nocą
Ta ziemia sierota...“

I wierzymy poetce, że taką, a nie inną Madonnę zobaczył na swej drodze pobożny młodzianek z Urbino, że w taką rad spogląda smutkiem źrenic jakiś pątnik pokutny, niosący prochy z mogił ojczystej ziemi. A jeśli święta Dziewica usiądzie czasem na głazie przydrożnym i z kolan spuści Synaczka, to tylko po to, aby on był bliższym tej ziemi, w której tyle jest smutków, tyle ludzkich łez; dziecię dotknie ziemię „stopkami bosemi,“ a pastuszek Jan przyniesie mu w darze parę szczyglików, zamigocą ku słońcu pióra ptasząt i chłopczyna marzyć pocznie, że takie ptaszęta maleńkie zaświegocą kiedyś przy jego krzyżu na czarnej wieśniaczej miedzy, pośród zielonych olch, czerwonych kalin, krasnej jarzębiny.

„I stanie nad mym krzyżem na znak
Tęsknoty gwiazda,
Żeby mógł znaleźć tułaczy ptak
Drogę do gniazda“.

Czyż jest coś piękniejszego nad ten wiersz ostatni? Ptak tułaczy, to zbłąkana dusza ludzka, jego droga do gwiazd daleka i niepewna, a jego skrzydła takie wątłe i słabe. Lecz te skrzydła niosą w piersi żywe, uderzające krwią serce, które do gniazda należy donieść pomimo wichrów, co lot utrudniają. Drogowskazem mają być ramiona cichego krzyża — nietylko, jako symbolu cierpienia, lecz znaku wiary i ufności.

Najsilniej w tej powietrznej wędrówce do gniazd czuje dusza swą samotność. i nie dziw, że przychodzi moment zapamiętania, a z łona poetki rwie się cicha, rzewna skarga, ujmująca ogromną szczerością, z jaką wypowiadają ją znękane usta:

„Nie dla mnie ta pociecha,
Co z łanów się uśmiecha,
Nad cudzem leci polem
Piosnka bez echa.

Nie dla mnie złota strzecha,
Co z sadów się uśmiecha,
Nad cudzym leci dachem
Piosnka bez echa“.

W tym locie jest utęsknienie spoczynku tak silne, chęć zapomnienia o przebytych burzach tak rwąca, że poczyna się marzyć już tylko „o srebrnym cieniu nocy, coby nakrył źrenice płonące“, a w widzeniu gorzkiem stają „zimne dalekie mogiły“, mające być ostatnią zapłatą.

Nie wchodzę w filozoficzne rozwiązania problemu, podobne tłómaczenie ze stanowiska uczuciowego jest zupełnie zrozumiałe, a jest jednym więcej, silnym dowodem, jak w konstrukcyi twórczej Konopnickiej pierwiastek liryczny rozgościł się wszechładnie.

II.

Konopnicka spojrzała w duszę wieśniaczą okiem łzawem, spojrzała nie przez ów pryzmat Lenartowicza, zawsze pogodny i jasny, w którym wieś stała w krasie wiosny i słonecznych blasków — ona w duszy sielskiej znalazła bólów ból, rozpacz i nędzę, nawiązała je, jak perły kosztowne, na struny lutni i ukochała głębokiem kochaniem kobiecego serca. Z jakąż serdecznością, iście matczyną, wyprowadza z chaty ową sierotę, co po chleb idzie do miasta, zostawiając za sobą „szmery kojące, którymi cisza usypia tęsknotę“. [1]) Albo ta czuła rzewność kryjąca się wśród czterech ścian ubogiej lepianki, gdzie przez okienko wpadł pierwszy, wiosenny promień słoneczny, którego nie doczekało chore chłopskie dziecko! [2]) Albo owe dwie wiosny, zaklęte w przepych pachnących, świeżych kwiatów i w pokalane życiem dziewczę nieletnie! [3]) A owa rozpacz pękającego serca wieśniaczki, [4]) lub te dumania małego kolędnika przy szopce wigilijnej [5]) — czyż to nie najsilniej napięte struny liryczne na tło szarej opowieści, nie najserdeczniejsze zbratanie się duszy poetki z bólem, nędzą i uciśnieniem ludzkiem?

„Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę?
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy w walce gasną,
Lecz z tobą płakać... człowieku!...“

---

[1]) „Czy zginie?“
[2]) „Jaś nie doczekał“.
[3]) „Dwie wiosny“.
[4]) „Chłopskie serce“.
[5]) „Z szopką“.

Takie *credo* poetyckie zaznacza niewątpliwie w pracy twórczej charakter wybitnie społeczny, a jak twierdzono „Marya Konopnicka jest poetką najbardziej społeczną ze wszystkich poetów polskich“. [1]) Co innego, że struna społeczna brzmi u niej zawsze jednostronnością kobiecą, ona nie widzi tego, czego widzieć nie chce, zacieśnia horyzont myśli, wiedziona zbyt wzburzonem i po jednej linii płynącem uczuciem, opiewa nędzę i ból „swych pokrzywdzonych“, jakby poza nędzą, panującą w chatach, suterynach, czy lepiankach, nie było już nocy innych, jakby tam tylko były łzy i cierpienia, a w pałacach i jasnych pokojach same tylko dostatki, samo wesele, samo szczęście. Szczyty tatrzańskie, pokryte śniegiem i lodowcami, to dla niej szczyty naszego społeczeństwa — serca gór szukać należy w głębi, u posad [2]). Porównanie jasne, wiele mówiące, inna rzecz, czy prawdziwe?

„Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokiem niebie —
Jeno nie myśl chłopie,
Że to i dla ciebie!“

Więc, kimże jest ten „człowiek“, z którym poetka przyszła płakać? Czy to symbol całej ludzkości, czy symbol cierpień, czy istotnie ów człowiek - dusza, bez pieczęci swego pochodzenia? Nie — to „jej“ uciśniony, ten z kurnej lepianki, lub miejskiego poddasza. Inni pozostali poza granicą współczucia.

Jakże daleką jest ta poetyczna apoteoza proletaryatu od wzniosłych ekstaz społecznych w poezyi romantycznej, od cudnych marzeń Krasińskiego o braterstwie stanów.

Konopnicka, oddawszy miłość męczennikom z niżów społecznych, zwraca całą nienawiść ku tym, którzy z chat nie wyszli, ani rąk nie uznoili w pracy wieśniaczej. Jej chłop, kiedy mu przyjdzie zagrać w pańskim dworze, to skręci fujarę dla takiej pieśni, od której „aż zciemnieją złote miody i białe kołacze“. [1])

---

[1]) M. Radosławski.
[2]) Radosławski „W górach“ serya I.

Kobieta-trybun unosi się czasem falą zbyt silnie wezbranego uczucia, wywołując efekt wprost przeciwny, aniżeli zamierzała. Umysł, poddany urokowi poezyi, żąda od niej równie dobrze porównań, z których autorka nie umie się wywiązać, daje zestawienia, piękne pod względem kompozycyi, lecz blade w przeprowadzeniu tendencyi, nieprzemawiające do przekonania.

Historya króla i chłopa, co szli na wojnę [2]), miała być strzałą zabójczą, wypuszczoną w samo serce owych „królów“, a stała się tylko, pomimo odmiennych starań autorki, niezwykle poetycznym obrazkiem, malującym farbami łez ów smętek bezimiennych bohaterów, idących z kosą w ręku na wroga i krwią zraszających glebę ojczystą. Gdy chłopu kopano grób na pobojowisku, dzwoniły mu przez dąbrowę liliowe, kwietne dzwonki — król wracał w jasne wrota i zorza wyszła mu na powitanie z słonecznym uśmiechem. Król powrócić musiał, bo

„Najdzielniej biją króle,
A najgęściej lecą chłopy...“

Tendencya pióra wychyla się ze słów, jak cięcie mieczem, lecz cięcie, zadane niezręczną, słabą ręką kobiecą. Miecz zsuwa się, nie raniąc wcale — może i dlatego, że cios był wymierzony na ślepo, bez wyboru.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Cykl „Po rosie“.
[2]) Cykl „Jaśkowa dola“.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia oświadczył p. Lueger, że nie może jeszcze złożyć stanowczego oświadczenia co do stanowiska swego stronnictwa, gdyż zależeć one będzie od wyjaśnień, jakie rząd da w komisyi. Między mowami ministrów austryackich a węgierskich jest wielka różnica. Musi usłyszeć uspokajające oświadczenie, co do sprawy wojskowej. Chcemy — powiada — armii austro-węgierskiej, a nie armii kossuthowskiej. Mówca występuje przeciw ustępstwom prawnopaństwowym, przyznanym Węgrom i powiada, że stronnictwo jego chce, aby Król węgierski był Królem z łaski Bożej, a nie z łaski Kossutha. Dalej domaga się mówca uregulowania kwestyi Bośni i Hercegowiny i oświadcza w końcu, że stanowisko stronnictwa chrześcijańsko-społecznego zawisłem będzie od dalszych wyjaśnień rządu.

P. Ellenbogen (socyalista) wywodził, że robotnicy najlepiej wiedzą, jakiem nieszczęściem byłoby zerwanie wspólności ekonomicznej między obu państwami. Agraryusze zarówno austryaccy jak węgierscy starają się o zerwanie tej wspólności i poza plecami rządu austryackiego naradzali się austryaccy agraryusze z węgierskimi, aby uzyskać wysokie cła agrarne. Mówca omawiał następnie poszczególne postanowienia ugody, podnosząc, że przepisy dotyczące kontyngentu spirytusu i cukru nie są niczem innem, jak ochroną kartelów. Pod względem prawno-państwowym mówca jest za zerwaniem dualizmu. Wprawdzie obecna ugoda oznacza pod tym względem pewien postęp, ale mówca żałuje, że nie przystąpiono także do zniesienia delegacyj. Kończąc — powiada mówca — że stronnictwo jego nie brało udziału w ugodzie i nie było o nią pytane, nie jest zatem wstanie przyjąć za nią odpowiedzialności.

P. Fiedler (Czech) krytykował przedłożenia ugodowe, podniósł jednak, że w każdym razie nowa ugoda z mniejszą jest połączona szkodą dla Austryi, aniżeli dawniejsza.

P. Peric (Słoweniec) wyraził ubolewanie, że dualistyczna łączność dalej pozostaje, gdyż łączność ta jest źródłem klęsk monarchii. Oświadcza, że Chorwaci, którzy tak na Węgrzech, jak i tu, w tej połowie monarchii, muszą toczyć ciężką walkę o swe zagrożone prawa polityczne, prawnopaństwowe i gospodarcze, nie mogą być zadowoleni.

P. Zahradnik (Czech oświadcza, że jeśliby jego stronnictwo głosowało za ugodą, to w fakcie tym nie należy upatrywać żadnego precedensu wobec czeskiego prawa państwowego. Mówca domaga się przedewszystkiem sprawiedliwej ugody z Czechami i zerwania z germanistyczno-centralistycznym systemem. Tylko takie państwo, którego ludy są zadowolone, może się pomyślnie rozwijać. Rozgoryczenie i upokorzenie wydaje zawsze złe rezultaty. Naród czeski pragnie Austryi, ale tylko w znaku sprawiedliwości wobec wszystkich narodów może rząd austryacki dalej kroczyć ku pomyślnemu rozwojowi ludów, krajów i królestw.

P. Sommer (niemiecki radykał) ostrzega rząd przed udzielaniem jakichkolwiek koncesyj narodowych Czechom, jeżeli chce przyprowadzić do skutku ugodę. Niemcy na Morawach i Szląsku dali dość dowodów, iż skłonni są do ofiarności z zaparciem się siebie samych, jeśli Słowianie stoją na stanowisku konstytucyjnem.

P. Kuranda (niemiecki postępowiec) wskazuje na niektóre korzyści, które mieszczą w sobie przedłożenia ugodowe. Oświadcza, że koleje dalmackie są pod względem finansowym szkodliwe, a pod względem ekonomicznym nie mają żadnej wartości. Mówca nie widzi w ugodzie rozwiązania kwestyi kolei bośniackich. W końcu wyraża nadzieję, że samoistny Bank węgierski nie będzie w r. 1910 utworzony.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Markow (moskalofil) w zapytaniu do prezydenta wskazuje na to, że poseł Staruch, który nie jest, jak twierdzi, włościaninem, lecz pensyonowanym żandarmem, użył przeciw mówcy na onegdajszem posiedzeniu słów, jak: łajdak, gałgan! Mówca zapytuje więc prezydenta, czy mu o tem wiadomo, i czy zamierza w tej sprawie postąpić zgodnie z regulaminem.

Prezydent dr. Weiskirchner odpowiada, iż wówczas, gdy się to stać miało, przewodniczył dr. Zaczek. Z protokołu stenograficznego mówca nie mógł się o tem dowiedzieć, gdyż słów tych nie zanotowano. Jeśli jednak padły, to mówca musi wyrazić ubolewanie. (Przerywanie ze strony p. Starucha pod adresem p. Markowa).

Prez. dr. Weiskirchner: Panie pośle Staruch, pan nie masz głosu!

P. Redlich w zapytaniu do prezydenta oświadcza, iż jest obowiązkiem prezydyum zbadać co do zgodności z konstytucyą i co do formy, ustawy, wnoszone w Izbie w formie przedłożeń rządowych. Otóż mówca podnosi, że przedłożenia ugodowe stoją w sprzeczności z zasadniczemi ustawami państwowemi z dnia 24 grudnia 1867 roku, które powiadają, że dyplomatyczno-handlowe zadania wobec zagranicy należą do agend wspólnego ministra spraw zagranicznych. W obecnych przedłożeniach ugodowych w miejsce „Ressortminister“ użyto słowa: rządy (Regierungen). Zmiana ta więc dotyczy przepisu zasadniczych ustaw państwowych. Ponieważ zaś idzie tu o taką właśnie zmianę zasadniczych ustaw państwowych, przeto mówca zwraca uwagę, że do uchwalenia tej zmiany potrzebna jest kwalifikowana większość $^2/_3$. Ponieważ dalej zmiana dokonywa się na razie na 10 lat, do 1 stycznia 1917, mówca zapytuje więc, czy po tych 10 latach przywrócone zostanie wyłączne prawo ministra spraw zagranicznych, czy prezydent Izby gotów jest zwrócić na to uwagę gabinetu.

Prezydent dr. Weiskirchner odpowiada, iż na zapytanie to da odpowiedź na jednem z najbliższych posiedzeń Izby i zwraca przytem uwagę, że kwestya ta przy pierwszem czytaniu nie jest tak nagłą.

Na tem o godz. trzy kwadranse na 6-tą posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek o godz. 3 popołudniu. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad przedłożeniami ugodowemi, a dalej wybór komisyi sanitarnej, socyalno-politycznej i podatkowej.

Co i o czem piszą.

Bawiący chwilowo w Paryżu p. Edward Leszczyc odwiedził tymi dniami obu panów Styków w ich wspaniałej pracowni przy ulicy de Douai, i opowiada w *Gazecie Lwowskiej* bardzo zajmujące szczegóły o ostatnich pracach tych obu już dziś głośnych malarzy: Jana i syna jego Tadeusza. P. Leszczyc pisze:

Pracownia Styków obfituje w ogromną ilość płócien, chociaż chwilowo jest poniekąd zdekompletowaną, gdyż kilka najlepszych obrazów wysłali obaj artyści na jesienną wystawę wiedeńskiego Künstlerhausu.

Za wejściem do pracowni uderza przedewszystkiem wielkie płótno na sztaludze, niedokończony jeszcze portret Flammariona, praca Jana Styki. Astronom stoi w swojem obserwatoryum przy teleskopie w jasną noc księżycową. Podobieństwo uchwycone bajecznie, plastyka wymarzona, koloryt bujny, a niezmiernie oryginalne światło księżycowe, przełamane przez szklaną kopułę obserwatoryum, jest bardzo efektowne. Opodal stoi również niezupełnie jeszcze wykończony biust Flammariona. To Tadeusz Styka, — który i w rzeźbie zaczyna sił swych próbować — modeluje w glinie charakterystyczną głowę wielkiego uczonego, gdy tenże pozuje ojcu do portretu.

Na drugiej sztaludze duży portret kobiety w białej sukni wyciętej i w perłach na szyi, pędzla Tadeusza Styki, portret ujęciem i wykonaniem przypominający dzieła najlepszych portrecistów współczesnych. To portret pani Harper, bogatej Angielki, czy też Amerykanki, — bo Tadeuszowi Styce dziś już za jego portrety płacą takie sumy, na które zdobyć się mogą tylko ludzie bardzo bogaci.

Na ścianach porozwieszane i na podłodze porozstawiane mnóstwo obrazów już skończonych. A więc Jana Styki portrety Kubelika i pani Kubelikowej, przepiękne krajobrazy palestyńskie, fragmenty z panoramy racławickiej, znane z reprodukcyj portrety Kościuszki i Pułaskiego, portret prezydenta Roosevelta, a dalej Tadeusza Styki bardzo piękny portret własny, prześliczny portret ojca à la Rembrandt, portret Hennera i wiele, wiele innych.

Największe płótno w pracowni, obraz na ukończeniu, przedstawia Jana Zamoyskiego w chwili, gdy na czele poselstwa polskiego zawiadamia Henryka Walezego, iż został wybrany królem Rzeczypospolitej. Obraz to duży z wiernymi historycznie portretami traktowany po Matejkowsku i malowany z wielkim rozmachem.

Na koniec wspomnieć muszę, że materyalne powodzenie obu artystów nie pozostawia nic do życzenia. Tadeusz, pomimo młodego wieku, zdążył już dorobić się skromnego mająteczku i jest właścicielem małej posiadłości ziemskiej w Garches pod St. Cloud, gdzie zbudował sobie urocze tusculum wśród róż.

* * *

Korespondent krakowski *Dziennika poznańskiego* zwraca w ostatnim swoim liście uwagę na ten fakt, że niektóre stronnictwa katolickie i ich organa, w gorliwej swojej walce z socyalizmem posuwają się do tego, że, uważając żydów za jedynych krzewicieli socyalizmu, popadają w brzydkie uczucie nienawiści do nich, co z zasadą chrystyanizmu jest sprzeczne, i zarówno dla katolicyzmu jak i dla naszej sprawy narodowej szkodliwe. Błąd taki ma popełniać przedewszystkiem stronnictwo katolicko-robotnicze w Krakowie, wraz ze swoim organem *Postęp*.

Zasług — pisze wspomniany korespondent — temu ruchliwemu stronnictwu nie można odmówić, są one znaczne i rokowałyby wielkie nadzieje na przyszłość, gdyby nie krzykliwy antysemityzm, który w chrześciańskiem stronnictwie stać się musi zarodkiem upadku. Jest to do pewnego stopnia talmudyczny judaizm uprawiany pod marką chrześciańską. Nienawiść rasowa, wyznaniowa, jest znamieniem zawsze niechrześciańskiem, gdyż istotą i potęgą chrystyanizmu jest miłość bliźniego. Kto tę miłość neguje, kto głosi nienawiść ku wszystkim żydom, ten staje na gruncie pogańskiego hakatyzmu lub czarnosecińców rosyjskich. I my nie jesteśmy ślepi na złe, które płynie ze środowiska żydowskiego na polskie społeczeństwo, i my widzimy lichwę, pijaństwo, indyferentyzm religijny, handlarstwo ludzkim towarem, nierząd, uprawiane i protegowane przez wielu żydów, ale czy tylko żydów? My wiemy, że podporą socyalizmu u nas są żydzi: Häckery, Diamandy, Grosy i t. d.; my wiemy, że żydzi socyalistyczni i niesocyalistyczni w rodzaju takich Feldmanów dopuszczali się i dopuszczają zuchwałych napaści w dziedzinie uczuć religijnych narodu polskiego, ale czyż daleko większych, dalekо brutalniejszych napaści na najświętsze uczucia nasze nie dopuszczali się i nie dopuszczają Polacy: Niemojowscy, Daszyńscy, Klemensiewicze, autorowie i obrońcy Legend i wydawcy takich paszkwilów przeciw katolicyzmowi, jak „Worek Judaszów“? Jeżeli już Grzegórz VII słusznie podnosił, że za jego czasów katoliccy książęta i panowie daleko gorsi byli od niewiernych żydów wtedy w naszych czasach przypisywanie wszystkiego zła żydom jest fanatyzmem, niesprawiedliwością i głupotą, od której my Polacy bronić się rękami i nogami winniśmy. Czyż bowiem na naszej skórze codziennie się nie odbija ta rasowa nienawiść w Prusiech, a wyznaniowa w Rosyi? Czyż wobec żydów ma to uchodzić za słuszne, co my tak potępiamy u Prusaków lub czynownictwa rosyjskiego?

Najsmutniejszym jest ten fakt, że przecież wszyscy wiedzą, że za „Postępem“ i katolickim ruchem robotniczym stoją xięża katoliccy. Niejeden więc mógłby powiedzieć, że xięża katoliccy polscy na równi z czarnosecińcami głosząc rasową nienawiść, są przedstawicielami religijnej nietolerancyi i fanatyzmu w polskiem społeczeństwie, które od fanatyzmu nienawiści rasowej tyle cierpieć musi? Tak musi sądzić nawet nieuprzedzony obserwator. Niedźwiedzią przeto przysługę wyświadcza organ chrześcijański swym krzykliwym antysemityzmem biskupowi i duchowieństwu katolickiemu, stawiając ich na równi z czarnosecińcami à la Jan Kronsztacki. Czyż piętnując zło, wyzysk i zbrodnię, koniecznie trzeba szarpać rasę, wyznanie i ludzi? Czy w redakcyi chrześcijańskiego organu nie rozumieją, że ślepym antysemityzmem wyrządza się szkodę sprawie katolickiej? Jeżeli jakie organa, to organa chrześciańskie sprawy uczciwej bronić winny, winny piętnować zło z całą siłą, ale w rozumniejszy i sprawiedliwszy sposób. — Fanatyzm, nietolerancya, to import obcy ducha germańskiego lub semickiego, obcy zupełnie tradycyi naszych ojców, tradycyi rdzennie polskiej, która tolerancyą stworzyła ongi Polskę od morza do morza. Mimowoli przypomina się wobec tego prześliczne zakończenie słowa wstępnego prorektora K. Morawskiego do tłomaczenia Sofoklesa Edypa w Kolonie: „Miał wiarę on w siły“ — pisze o wieszczu ateńskim krakowski uczony —

> które od duchów, co ziemia pochłonie,
> Życiem i męstwem powioną z mogiły.
> Wierzył w moc grobów.
> Ja wespół z nim wierzę,
> Bo gdy mym krajem targają dziś burze,
> Gdy co dnia biją weń krzywdy, grabieże,
> Wiem, że pod ziemią śpią skarbów swych stróże
> A śnią i baczą, by serce mi biło.
> Więc choć mi dusza dziś krwawi się żalem,
> Krzepię ja męztwo nad ojców mogiłą
> Nad zmarłych moich świętem Jeruzalem,
> I w śmierć ja wierzę, co z głębi podziemi
> *Życiem, miłością się pleni.*

„Klub żydowski“.

Pod powyższym tytułem pojawiła się świeżo broszura, napisana przez członka tego klubu, syonistycznego posła dr. Gabla. Broszura ta jest bardzo interesującą z tego względu, że daje nam ona obraz całej dotychczasowej działalności tego klubu i to obraz skreślony w barwach jak najbardziej różowych, rodzaj autoportretu, którego autor, w jaki tylko sposób mógł, starał się sobie pochlebić. Pomimo to obraz jest marny. Dr. Gabel wyliczył i wypisał na pochwałę swego klubu, co tylko mógł, a po odczytaniu tego wszystkiego widzi się, że cała „praca“ tego klubu równa się zeru. I dlatego broszurka ta, której autor chciał ją uczynić apologią „klubu żydowskiego“, jest jego dosadną krytyką, tem dosadniejszą, że napisaną w superlatywach pochwał.

W przedmowie podnosi dr. Gabel, że utworzenie się klubu żydowskiego w parlamencie jest faktem historycznego znaczenia, a to dlatego, że odtąd nikt nie będzie miał prawa zaprzeczyć istnienia „narodowości żydowskiej“. To napełnia autora broszury taką radością, iż widzi już zupełne odrodzenie mas żydowskich, na których czele stali dotąd ludzie „tchórzliwi i chodzący bocznemi drogami“, a obecnie prowadzone przez syonistycznych posłów, pójdą „nowemi drogami“. Klub żydowski — według dr. Gabla — „pojął ducha nowego, zrozumiał znak czasu“ i będzie „rzecznikiem krzywd i bólów ludu żydowskiego“, który „ciągle cierpi od nadużyć władz państwowych i krajowych“. Oprócz tego klub żydowski „stanął na czele nowego prądu i wiele pracy poświęcił, aby te nowe prądy ująć w konkretny wyraz, sformułować drzemiące dążności, a w dziedziny dotąd mrokiem otoczone rzucić światło inicyatywy, czynami rozpocząć wielkie dzieło odrodzenia“.

Tak to dr. Gabel określa zadania klubu żydowskiego. Broszura jego wykazuje, jakimi to „czynami“ dąży klub żydowski do spełnienia tych wielkich zadań. Więc w jak największej szczegółowy sposób przedstawia autor broszury parlamentarną działalność tego klubu.

Cóż ten klub zdziałał? postawił wniosek nagły o wyznaczenie specyalnej komisyi do zbadania nadużyć wyborczych w Galicyi, zażądał uznania żargonu, jako jednego z języków krajowych, oraz wniósł kilkanaście... interpelacyj. Na tem koniec. Wniosek nagły o wybór komisyi upadł, ale za to wnioskodawca dr. Stand miał sposobność dwa razy przemawiać w dyskusyi nad nim. Obydwie te jego mowy, przytoczone przez dra Gabla w dosłownem brzmieniu, są od *A* do *Z* jednym ohydnym paszkwilem na nasz kraj, i pełne są osobistych wycieczek przeciw posłom żydom, należącym do Koła polskiego. Wniosek o uprawnienie żargonu poszedł na drogę regulaminową.

A interpelacye wniesione przez klub żydowski są następujące: pierwsza zapytuje p. ministra oświaty, czy gotów jest przeprowadzić uznanie na uniwersytetach specyalnej narodowości żydowskiej; druga żąda wznowienia procesu Hilsnera, tj. owego młodego żyda, który w Polnej w Czechach zamordował w r. 1899 jakąś dziewczynę i po dwukrotnie przeprowadzonym procesie został skazany na dożywotnie więzienie. Trzecia interpelacya dotyczy sprawy jakiegoś Kohna, którego wydalił rząd pruski.

Tyle interpelacyj, niedotyczących wyborów galicyjskich. Po nich idzie już kilkanaście, zajmujących się tylko nadużyciami wyborczemi oczywiście w tych powiatach, w których kandydowali dr. Gabel, dr. Mahler, dr. Stand, dr. Braude i inni syoniści. Nie podobna sądzić, aby autorowie tych interpelacyj, ludzie inteligentni, wszyscy bez wyjątku doktorowie praw, pisząc te swoje interpelacye choćby przez chwilę przypuszczali, iż nie już rząd, ale jakikolwiek człowiek inteligentny, czytając te ich rewelacye, uwierzy w nie lub weźmie je seryo. Są one bowiem pisane z taką bujną wyobraźnią, w tak niesłychanie przesadny sposób i podają takie fantastyczne szczegóły, jakgdyby były umyślnie na to obliczone, ażeby żaden inteligentny człowiek nie brał treści ich na seryo. Są one widocznie obliczone tylko na to, ażeby pod osłoną immunizacyi przez wniesienie ich w Izbie mogły być rozdawane wśród pospólstwa żydowskiego i szerzyć wśród niego jad dzikiej nienawiści do wszystkiego, co polskie. A człowiek niewyrobiony, nieinteligentny, który te interpelacye przeczyta, odnieść musi to wrażenie, że społeczeństwo polskie wysila wszystkie swoje siły tylko na to, ażeby uciemiężać i wyzyskiwać masy żydowskie, a rząd nasłał do tych wszystkich powiatów, w których kandydowali syoniści, na starostów, urzędników politycznych i podatkowych, na fizyków, komisarzy wyborczych itd. samych dzikich tyranów, ludzi bez czci i sumienia.

Te interpelacye wypełniają dziewięć dziesiątych objętości broszury dra Gabla. Widocznie więc ich rozszerzenie zapomocą taniej popularnej publikacyi było celem, dla którego pan Gabel wydał swoją broszurę. O ile zaś ona ma służyć do ocenienia działalności klubu żydowskiego — to właśnie te w niej przytoczone interpelacye i fakt, że klub żydowski nic więcej zdziałać nie zdołał jak tylko wypisać tych kilkanaście ohydnych paszkwili, świadczą, że praca klubu tego jest wyłącznie destrukcyjną, że owe „nowe drogi“ na które on ma prowadzić masy żydowskie, to mają być drogi dzikiej nienawiści i zupełnego odseparowania się żydów od naszego społeczeństwa

Zjazd delegatów Związku Stow. zarobkowych i gosp.

Lwów, 26 października.

W sali gal. Kasy Oszczędności rozpoczęły się wczoraj obrady XXIII walnego zgromadzenia delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, przy licznym udziale członków ze wszystkich stron kraju.

Obrady zagaił prezes Związku p. Biechoński i podniósł, że suma udzielonych pożyczek przez stow. udziałowe wynosi 136 mil., zaś suma wkładek oszczędności 180 mil. koron. Gdyby już Związek nic więcej nie zrobił, to już te dwie cyfry świadczą o nim dobrze. Jednakowoż jest w kraju jeszcze wiele instytucyj, które wyzyskują ludność i zadaniem Związku jest osłabić ich działalność. W dalszym ciągu mówca zwraca uwagę na pola pracy asocyacyjnej odłogiem leżące, na instytucye przemysłowe i stow. spożywcze. Szczególnie nad stowarzyszeniami spożywczemi trzeba u nas wiele pracować. Stowarzyszenia związkowe osiągnęły w r. ub. przeszło półtora miliona kor. zysków. Z zysków tych, przeznaczono 107.000 na cele dobroczynne, a 10.000 kor. na popieranie przemysłu.

Przechodząc do czynności wydziału, wspomniał mówca o lustracyach stowarzyszeń, apelując do obecnych, aby przestali widzieć w lustratorach urzędników tylko, ale dobrych doradzców i przyjaciół, którzy pragną nabytem doświadczeniem podzielić się z towarzystwami. W końcu p. Biechoński oddał cześć zmarłym członkom i przyjaciołom Związku.

Następnie wybrano przewodniczącym obrad przez aklamacyę dra Radomyskiego z Gorlic, zastępcami: x. kan. Rabija ze Sambora i p. Brodackiego z Białej; zaś sekretarzem p. Pręgowskiego ze Stanisławowa.

Sprawozdanie z czynności wydziału i sprawozdanie komisyi kontrolującej odesłano do komisyj; poczem p. Filasiewicz z Cieszyna przedstawił sprawozdanie o Banku związkowym. Omówiwszy obszernie działalność Banku związkowego, zaznaczył mówca, że działalność jego mogłaby być znacznie większa, gdyby wszystkie stowarzyszenia załatwiały swe interesy przez ten Bank i uważały go za instytucyę centralną. Bank związkowy, który doszedł już do pokaźnej sumy 10 milionów K. obrotu, nie będzie mógł rozwijać się nadal, jeżeli nie zwiększy się jego kapitału akcyjnego. Wobec tego mówca stawia samoistny wniosek o uznanie koniecznej potrzeby powiększenia kapitału akcyjnego Banku o milion koron i o wezwanie wszystkich stowarzyszeń do poparcia drugiej emisyi akcyi. Wniosek ten odesłano do komisyi bankowej.

Z porządku dziennego sprawę reformy ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach udziałowych referował dr. Adam. Referent wskazał na to, że potrzebę zmiany tej ustawy uznała już izba poselska w r. 1899; a obecnie z powodu panujących stosunków zmiana ta staje się coraz bardziej niezbędną. Skreśliwszy następnie dotychczasowe usiłowania wydziału Związku w tym kierunku, przedstawił dr. Adam następujące zasady reformy.

1) Ma być niedopuszczalnem, ażeby w jednem i tem samem stowarzyszeniu zasiadali bliscy krewni jako członkowie Rady nadzorczej i Dyrekcyi, lub byli urzędnikami krewni dyrektorów, czy też członków Rady nadzorczej; 2) prawo głosu na walnem zgromadzeniu może mieć tylko ten członek, który wpłaci najmniej jeden cały udział w gotówce; 3) jeden członek może mieć najwyżej 10 głosów; 4) przemiana stowarzyszenia opartego na ustawie z r. 1873, w spółkę z ograniczoną poręką wedle ustawy z ub. roku, ma być dopuszczalna bez uprzedniej likwidacyi stowarzyszenia; 5) po prawomocnem zarejestrowaniu stowarzyszenia nie wolno ani władzom sądowym, ani administracyjnym zmusić stowarzyszenia do jakiejś zmiany statutu lub firmy; 6) stosunek kapitału własnego stowarzyszenia do kapitału cudzego ma być dowolny, ustawą nieograniczony.

Wnioski te przekazano komisyi prawniczej.

Z kolei p. Prażmowski wygłosił odczyt na temat spółek spożywczych, których w kraju naszym istnieje bardzo mało i które dotąd nie mają powodzenia. Następnie na wniosek nagły p. Lechowskiego uchwalono wybrać komisyę parcelacyjną, którąby z ramienia Związku rozpatrywała wszystkie parcelacye dokonywane przez stowarzyszenia związkowe i czuwała nad racyonalnością tych parcelacyj.

Z referatu p. Ulmera przekazano komisyi emerytalnej wnioski o zawarcie układu z Towarzystwem ubezpieczeń urzędników prywatnych w celu przeprowadzenia zabezpieczenia emerytury dla urzędników stowarzyszeń związkowych.

Po przekazaniu jeszcze komisyi regulaminowej projektu regulaminu obrad walnych zjazdów Związku, dokonano wyboru 6 komisyi, a mianowicie: regulaminowej, bankowej, budżetowej, lustracyjnej, emerytalnej i prawniczej. Następnie do stałej komisyi parcelacyjnej wybrano: pp. Żardeckiego, Soleckiego, Męszczeńskiego, Kapiszewskiego, dr. Adamskiego, Horoszkiewicza i dr. Lechowskiego.

Na tem o wpół do 2 popołudniu odroczono obrady do dzisiaj rana.

Popołudniu wczoraj obradowały komisye.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu zjazdu przedstawił na wstępie x. Walenta imieniem komisyi wydziałowej sprawozdanie o działalności Wydziału Związku w r. 1906. Referent wniósł o udzielenie Wydziałowi absolutoryum, oraz przedstawił kilka rezolucyi, a przedewszystkiem z wezwaniem do popierania stowarzyszeń spożywczych i rezolucyę, polecającą stowarzyszeniom Związkowym, ażeby dbały o to, iżby między przeznaczanemi przez nie z zysków datkami na cele dobroczynne, a datkami na cele popierania przemysłu była przynajmniej równowaga, jeżeli już stowarzyszenia te nie zechcą preferować popierania przemysłu ponad nieproduktywne ostatecznie datki dobroczynne.

Wniosek ten wywołał okropnie długą, niesłychanie monotonną dyskusyę, która wszystkich obecnych znużyła. Pp. Olszewski, Wasserberger, Biechoński, Filasiewicz, Szydłowski i inni jeszcze przemawiali za jak najwydatniejszem popieraniem przemysłu krajowego. P. Filasiewicz zgłosił wniosek o oznaczenie datku stowarzyszeń na cele przemysłowe na $^1/_2$% z czystego zysku. Natomiast pp. Horoszkiewicz, Terenkoczy, dr. Lechowski, dr. Kmietowicz i Kowalewski wykazali, iż niepodobna nagle odbierać rozmaitym instytucyom dobroczynnym tych dochodów, jakie one mają ze stale dotąd otrzymywanych datków od stowarzyszeń kredytowych; są bardzo pożyteczne bursy, ochronki i podobne instytucye, które egzystencyę całą opierają na tych subwencyach. Gdyby im odjąć je, musiałyby natychmiast upaść. Ostatecznie dyskusya zeszła zupełnie na temat przemysłu krajowego. P. Szydłowski utyskiwał na brak ludzi w naszym kraju. X. Rabiej domagał się, aby każde stowarzyszenie wydzielało nie — jak chciał p. Filasiewicz po $^1/_2$% z zysku na cele przemysłowe — ale najmniej 2%. Następnie jeszcze kilku mówców omawiało warunki rozwoju naszego przemysłu krajowego, rozbierając szczegółowe wypadki, to znów utyskując na ucisk podatkowy. P. Niemiec domagał się, ażeby rząd przyznał nowopowstającym przedsiębiorstwom przemysłowym znaczne ulgi podatkowe.

Ostatecznie referent x. Walenta stwierdził, że cała ta trzygodzinna dyskusya toczy się bezcelowo, gdyż zasadniczo żaden z mówców nie sprzeciwił się popieraniu przemysłu przez stowarzyszenia kredytowe. Nie ma też wątpliwości, że nie można stowarzyszeniom nakładać pod tym względem z góry oznaczonych norm, jak wielkim ma być ich udział w poparciu przemysłu.

Na tej dyskusyi zeszło całe przedpołudnie od godziny wpół do 10 z rana do kwadrans na 1 z południa. Wreszcie przystąpiono do głosowania.

Po dość długiej jeszcze dyskusyi formalnej, w jaki sposób głosować należy, zjazd przyjął wniosek komisyi w sprawie subwencyonowania przemysłu bez oznaczenia, jak wysokiemi mają być subwencye. Następnie uchwalono Wydziałowi absolutoryum i przyjęto rezolucyę komisyi o popieraniu stowarzyszeń spożywczych. Przyjęto także wniosek, zgłoszony przez pp. Menerkę i Horoszkiewicza, aby stowarzyszenia wyznaczyły delegatów do utworzenia stałej komisyi popierania przemysłu.

Godzina pół do 1 z południa; obrady trwają dalej.

Z izby sądowej.

Berlin, 26 października.

(Zboczenia uczuciowe).

Na wczorajszej rozprawie sąd postanowił przedewszystkiem, aby świadek Bollhardt udał się w towarzystwie komisarza policyjnego Treskowa do mieszkania ks. Eulenburga.

Obrońca Gordon żąda przesłuchania gen. Lynara i hr. Hohenau na okoliczność, iż hr. Moltke w tych orgiach, o których wspominał świadek Bollhardt, nie brał udziału.

Harden oświadcza, iż ten wniosek zmierza do przewleczenia sprawy, a następnie prosi o przesłuchanie rodziców pani Elbe.

Matka pani Elbe opowiada o szczegółach małżeństwa swojej córki z hr. Moltkem, a w dalszym ciągu zeznaje, że hr. Moltke mówił o pierścieniu, który jego przyjaciele utworzyli około cesarza, i że pierścień ten Harden zamierzał rozbić.

Następnie zjawił się komisarz policyjny Treskow i oświadczył, że ks. Eulenburg nie chciał się widzieć z Bollhardtem, ale prosi, aby w obecności osób sądowych skontrontowano go ze świadkiem i przesłuchano w mieszkaniu.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Harden obstaje przy tem, iż hr. Moltke wiedział o zboczeniach seksualnych ks. Eulenburga, hr. Hohenau i Lecomte'a.

Harden odpowiada, iż jest o tem przekonany.

Hr. Moltke oświadcza, że nic o tem nie wiedział.

Z kolei zapytał przewodniczący dra Schurschfelda, czy on na podstawie dotychczasowego przebiegu rozprawy może dać opinję o tem, czy hr. Moltke jest seksualnie obciążony.

Dr. Schurschfeld oświadcza, że jest przekonany, iż ma się tu do czynienia z objawami anormalnego zboczenia o skłonnościach niezawinionych, przyrodzonych, a nawet niewiadomych, które się zwą homoseksualnością.

Świadek hr. Huelsen zeznaje pod przysięgą, że o ile mu wiadomo, to ks. Eulenburg i hr. Moltke usunięci zostali ze swych stanowisk z powodu pogłosek, że są seksualnie obciążeni. Co do usunięcia z urzędu hr. Moltkego nie może nic bliższego powiedzieć, bo dowiedział się o tem w drodze urzędowej.

Trybunał uchwalił zamknąć postępowanie dowodowe. Dziś rozpoczną się przemówienia obrońców i oskarżyciela.

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Dymisya ministrów. Według otrzymanych dziś z Wiednia wiadomości, podali się wczoraj popołudniu ministrowie dr. Forszt i Pacak do dymisyi.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety nadsyła nam następujący komunikat:

Pierwsza główna wygrana wartości 10000 K. padła na los nr. 725.443, który razem z innymi celem sprzedaży wysłany został do X. Józefa Boryszki do Sokala. Z przysłanych X. Boryszce 100 losów zakupił on sztuk 20, zaś nr. 725.443 zwrócił w terminie właściwym, to jest przed dniem ciągnienia Komitetowi jako niesprzedany. Wskutek tego pierwsza wygrana przypadła funduszowi kościoła św. Elżbiety.

Druga wygrana wartości 5000 koron padła na los nr. 421.207, który zakupił p. Jan Sienkiewicz, oficyał c. k. Dyrekcyi Skarbu i właściciel realności, zamieszkały we Lwowie, przy ulicy Piaskowej l. 2. Wygrana ta została też p. Sienkiewiczowi zaraz wypłacona w gotówce.

Trzecia główna wygrana, wartości 2500 kor., padła na los nr. 747.715, który znajdował się w rękach p. Alfreda Klimka, kupca we Lwowie, przy ul. Batorego l. 2. Pan Alfred Klimek żadnego z przysłanych mu do sprzedaży 50 losów ani nie sprzedał, ani nie zapłacił, jak to sam wysłanemu do niego urzędnikowi oświadczył.

Tyle co do głównych wygranych.

Co do innych wygranych — każdy wygrywający otrzymuje przedmioty wygrane codziennie w kancelaryi loteryi fantowej między godziną 4—6 popołudniu najdokładniej wedle planu gry zatwierdzonego przez c. k. Ministerstwo Skarbu z dnia 20 listopada 1904, do l. 78.208, a ogłoszonego także na każdym z rozesłanych losów.

Zaznacza się, że w kancelaryi loteryi pracują urzędnicy instytucyi państwowych i finansowych.

Dokładne zestawienie wydatków i dochodów loteryi fantowej Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie ogłosi zaraz po upływie terminu, przeznaczonego na wydawanie, a względnie na rozsyłkę wygranych fantów, to jest dnia 27 grudnia 1907, bo dopiero wtenczas wiadomy będzie ostateczny rezultat wydatków.

Nadzór weterynarski nad handlem nierogacizną. Wiadomo, jak ważną gałąź zarobkową naszej ludności wiejskiej stanowi chów świń. Z powodu jednak pewnych zaniedbań, niedostatecznego nadzoru i zawleczenia zarazy na nierogaciznę przeważnie z Rosyi, chów ten był przed kilkoma laty chylił się ku upadkowi. Z powodu tego w r. 1901 wydało ministeryum rolnictwa wcale surowe przepisy dotyczące nadzoru weterynarskiego nad obrotem handlowym świniami w naszym kraju. Ścisłe przestrzeganie tych przepisów dało rezultat bardzo dobry. Najlepszym tego dowodem jest to że od lat dwóch export tucznych świń z naszego kraju wzmógł się ogromnie. Wogóle w całym kraju nastąpiła bardzo znaczna poprawa stosunków weterynarskich; to też obecnie niema już potrzeby stosowania tak ostrych przepisów, które nie zawsze były dla ludności wygodne i wywoływały nawet pewne niezadowolenie. Tedy ministeryum rolnictwa zdecydowało się poczynić znaczne ulgi w przepisach dotyczących nadzoru weterynarskiego nad obrotem handlowym świniami w naszym kraju.

Dotychczas obowiązywały następujące przepisy: podział kraju na 3 strefy; kolczykowanie świń i utrzymywanie ich katastru obowiązywało nietylko w całym pasie pogranicznym nad granicą Rosyi, ale i we wszystkich powiatach, leżących na granicy dwóch stref; tylko świnie rzeźne wolno było wywozić z całej Galicyi i to z pewnemi ograniczeniami; natomiast świń hodowlanych i użytko-

wych nie wolno było wywozić ani z drugiej, ani z trzeciej strefy.

Były to utrudnienia bardzo ciężkie, lecz konieczne. A jak świetnym był ich rezultat to widzimy z tego, że gdy przed 5 laty było w kraju naszym 1000 gmin (z 5000 zagród), dotkniętych pomorem świń — to obecnie jest ledwo 150. Przytem dawniej na obcych rynkach reprymowano świnie galicyjskie z obawy zawleczenia zarazy; obecnie zaś obawa ta ustała, a wraz z nią i represalia.

Ulgi, jakie wedle wskazówek ministeryum poczyniło namiestnictwo lwowskie w dotychczasowych przepisach są następujące:

Zniesiono strefy, wprowadzono zatem wolny obrót handlowy świń wewnątrz kraju; kolczykowanie ograniczone będzie tylko do pasu granicznego; rozmaite ograniczenia wywozu świń rzeźnych do innych krajów Austryi zostały w zupełności zniesione, zaś świnie hodowlane i użytkowe mogą być exportowane przy zastosowaniu nieznacznych środków ostrożności.

Ażeby te udogodnienia módz trwale utrzymać, trzeba przedewszystkiem dbać o to, aby do kraju naszego nie zawleczono znów zarazy świńskiej. A niebezpieczeństwo zawleczenia jej z Rosyi jest bardzo wielkie, gdyż w Rosyi świnie są nieporównanie tańsze jak w Galicyi, a zatem przemycanie świń jest doskonałym interesem. Aby więc przemytnictwo to sparaliżować, muszą być tak kolczykowanie świń jak i kataster świń nietylko zatrzymane w całym pasie granicznym, ale surowo wykonywane. Nie jest to wprawdzie miłe dla ludności pogranicznej, jednak tak ze względu na powodzenie ich własnego chowu świń, jak i przedewszystkiem chowu świń w całym kraju, niezbędnie konieczne.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Niemirowie, z roczną płacą 1200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 kor., rozpisuje Wydział powiatowy w Rawie. Podania do 24 listopada.

Zjazd delegatów wszystkich austryackich Towarzystw nauczycieli szkół średnich odbędzie się dnia 1 i 2 listopada b. r. w auli uniwersytetu lwowskiego. Związek państwowy (Reichsverband) tych Towarzystw, założony w jesieni roku 1905, odbył dotychczas 4 zjazdy: w Bernie w czerwcu i listopadzie 1905, w Wiedniu dnia 9 do 11 kwietnia i w Pradze dnia 18 i 19 listopada 1906 r. Związek reprezentuje około 5.500 nauczycieli szkół średnich wszystkich narodowości i ma za cel wspólną pracę dla dobra szkoły i nauczycielstwa. W prezydyum zasiadają przedstawiciele pięciu narodowości, a przewodnictwo przechodzi kolejno co roku na inną narodowość. Od listopada obejmie przewodnictwo prof. dr. K. Twardowski, przewodniczący „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych". Na porządku dziennym tegorocznego zjazdu są między innemi sprawy reformy szkolnej, uregulowania kwestyi suplentów, pragmatyki służbowej, wyboru reprezentantów nauczycielstwa do Rady szkolnej i inne sprawy szkolne i zawodowe.

Przesilenie finansowe w Nowym Jorku. Z powodu, że w ostatnich czasach zbankrutowało w Nowym Jorku wskutek nieszczęśliwych spekulacyj kilka poważnych firm bankowych, powstała wśród tamtejszej ludności ogromna panika. Kto tylko żył a miał cośkolwiek w jakim banku ulokowanego, rzucił się po odbiór pieniędzy. Panika wzmogła się jeszcze, gdy jedna z najpoważniejszych firm, mianowicie Towarzystwo trustowe „Company of America" nie była w możności uczynić zadość wszystkim żądającym odbioru pieniędzy, gdyż posiadało gotówki zaledwie półtrzecia miliona, a wkładki dochodziły 50 milionów. Wkładki te ulokowało Towarzystwo w papierach wartościowych, których — rzecz prosta — w jednej chwili na zawołanie nie mogło wymienić na gotówkę, więc jakkolwiek *de facto* posiadało pokrycie na wszystkie wkładki, nie mając gotówki, musiało ogłosić chwilową niewypłacalność. Tłum ludzi, złożony z paru tysięcy osób oblęgał od świtu gmach tego banku, a podawane z ust do ust jakieś bajeczne historye, budziły w nim coraz większy przestrach, i wywoływały rozpaczliwe sceny. Na szczęście skarb państwa, tudzież paru miliarderów amerykańskich, między innymi Morgan i Rockfeller przyszli bankowi „Company of America" z pomocą, złożyli w nim na poczekaniu po kilkadziesiąt milionów i umożliwili mu wypłaty. Z tego powodu nastąpiło w mieście znaczne uspokojenie.

Pod naporem runu zbankrutowało jednak kilka mniejszych nowojorskich Kas oszczędności.

Morgan pożyczył zagrożonym bankom 30 milionów dolarów na 10 procent, właściwie więc mówiąc, popełnił czyn lichwiarski, a jednak tłumy krzyczały: „Niech żyje Morgan" i gdziekolwiek się pokazał, wznosiły się okrzyki na jego cześć, tylko dlatego, że przez jego pomoc banki mogły wypłacać złożone przez te tłumy u nich wkładki oszczędnościowe.

Nieszczęśliwy wypadek boleśnie dotknął członka redakcyi *Dziennika Polskiego* p. Krajewskiego. Oto wczoraj podczas zabaw na boisku sokolem, któryś chłopak tak nieszczęśliwie rzucił oszczepem, że oszczep ugodził 9-letniego synka p. Krajewskiego, Czesława, w głowę. Tępe ostrze oszczepu załamało chłopcu czeszkę tak nieszczęśliwie, że odłamek kości utkwił w mózgu.

Przesyłanie muzyki na odległość. Pisma amerykańskie donoszą, że jeden z tamtejszych uczonych, dr. Tadeusz Kohill, wynalazł aparat, nazwany przez niego „Teleharmonium", który pozwala na przesyłanie muzyki nawet na znaczną odległość, przy zachowaniu pełnej czystości tonów, a nawet tych subtelnych odcieni, jakie nadaje grze indywidualność artysty. Niech jednak nikt nie mniema, że jestto instrument choćby tylko w czemśkolwiek podobny, do jakiegoś ze znanych nam instrumentów muzycznych. Nie. Kto chce mieć jakieś przybliżone o nim pojęcie, musi sobie wyobrazić duży gmach, wypełniony maszynami stalowemi, będącemi w ruchu. Muzykantów tutaj nie widać, uwijają się tylko robotnicy w wysmarowanych oliwą bluzach. Pracują całą siłą, maszyny na pozór nic nie produkują. Nigdzie nie widzi się ani nie słyszy nic, co przypominałoby muzykę. O dwa kroki grają X-tą symfonię Beethovena, ale słychać tylko trzask maszyn elektrycznych, połączony z wybuchem małych iskier elektrycznych.

Skomplikowany ten wynalazek oparty jest, rzecz prosta, na tejże zasadzie, co i telefon. Pewien dziennikarz, który miał sposobność słyszeć teleharmonium, opowiada o tym popisie co następuje: Z laboratoryum przeprowadzone są przewodniki do hotelu Hamiltona w Nowym Jorku i aparat telefoniczny z wielką papierową tubą postawiony był na stole w sali balowej. Gdy rozpoczęła się muzyka, wypełniła ona odrazu salę dźwiękami tak czystymi, jak niebo, powiedziałbym przejrzystymi ze względu na swą czystość. Żadnego szelestu, szumu, harczenia, jak to jest w gramofonach. Była to „muzyka czysta", jak czysta jest idea, muzyka, która oddaje emocye bez jakichkolwiek czynników ubocznych. Po kilku utworach spostrzegłem nagle pewien nowy koloryt w muzyce. Dr. Kohill powiedział: „M-r. Harris zajął miejsce m-ra Pearsa". Indywidualność artysty zaznacza się w instrumencie tak samo, jak w fortepianie lub skrzypcach. Zdaniem wynalazcy, teleharmonium nietylko pozwala na przesyłanie muzyki na odległość, ale i na wywoływanie nieznanych dotychczas efektów muzycznych. Największe jednak znaczenie, jakie przypisuje wynalazca swemu dziełu, jest zdemokratyzowanie dobrej muzyki, wykonywanej przez największych wirtuozów, która stanie się dostępną najszerszym masom społeczeństwa, gdy dziś stanowi ona przywilej ludzi bogatych.

Trzęsienie ziemi w Kalabryi. Według nadeszłych dziś z Regio depesz okazuje się, że rozmiary klęski, zrządzone trzęsieniem ziemi w Kalabryi, są jeszcze znacznie większe, niż zrazu mniemano. Liczba osób zabitych, których trupy wydobyto z pod gruzów, dochodzi już 600, a kto wie, ile ich jeszcze znajduje się pod gruzami. Ludność wszystkich miejscowości nawiedzonych trzęsieniem ziemi nocuje zdala od nich pod gołem niebem, na wozach i w namiotach. Z powodu obawy przed zawaleniem się, ludność opuściła nawet nieuszkodzone domy, wskutek czego stoją one pustką. Położenie jest wprost rozpaczliwe. Żandarmerya i wojsko patrolują po ulicach. Podobno zachowują się oni prawdziwie po rycersku i dokonywują wprost bohaterskich czynów przy niesieniu pomocy ludności.

Dowcipne znalezienie się króla Belgijskiego. Z powodu, że on zginął i odszukać go nie można, pisma francuskie pełne są teraz anegdot o tym wesołym królu. Oto jedna z lepszych: Istnieje w Paryżu niejaki p. Fauret, zarządca słynnej księgarni Hachetta. Owóż ten p. Fauret jest tak podobny do króla belgijskiego, jakby był jego portretem. Tak samo słusznego wzrostu, tak samo ma długą głowę i wielką siwą brodę. Niedawno, kiedy król bawił w Fontainebleau, któryś z dygnitarzy francuskich był tak niedelikatny, że pokazał mu w jednem z pism francuskich jego karykaturę, na której Leopold przedstawiony był w pozie zbyt... zabawnej. Król spojrzał na swą podobiznę i roześmiał się z całym spokojem: „Nie pojmuję — rzekł — dlaczego pisma tak wyszydzają p. Fouret. Powinnyby mu już raz dać spokój". Temi słowami osadził na miejscu nietaktownego dygnitarza.

Lampa nad grobem Dantego. Oryginalną, poetyczną myśl powzięło włoskie Stow. „Dante Alighieri", będące Macierzą szkolną włoską i bardzo rozgałęzione nietylko w samych Włoszech, ale i za granicą w koloniach włoskich. Postanowiło ono zawiesić nad grobem wielkiego piewcy „Boskiej komedyi" w Rawennie lampę wieczystą. Dante, umarł w Rawennie w r. 1321. Lampa jest miedziana, bogato rzeźbiona, ozdobiona cennemi kamieniami, jak: krwawniki, lapis lazuli, malachit i t. p. Zrobiona jest w stylu weneckim XIV-go wieku. U spodu wiszą herby Florencyi, Rawenny, Wenecyi i Werony.

Brednie pisma francuskiego o Litwinkach. Wychodzący w Paryżu tygodnik *La vie heureuse* przyniósł swoim czytelnikom kilka bredni o zwyczajach panujących na Litwie. Między innymi pisze on:

„Wiadomo, jak trudno we Francyi zerwać więzy, przykuwające kobietę do wzgardzonego i znienawidzonego małżonka. Dziewczęta na Litwie wolne są od tych trudności: w tym przewidującym kraju, pierwszym podarunkiem narzeczonego dla wybranej kobiety jest grad policzków, wymierzonych w ten sposób, żeby koniecznie pozostawiły ślady. Gdyby później niezgoda zapanowała w domu, wyraźne dowody złego obchodzenia się ułatwiają rozwód młodej parze".

Lepsza śmierć, niż praca — tak, zdaje się, rozumował niejaki Zygmunt Kuciel, który aczkolwiek liczył już 18 rok życia, był zdrów i silny, za nic w świecie nie chciał się jąć jakiejś pracy. Utrzymywała go matka, uboga wdowa po woźnym uniwersytetu, i czyniła mu gorzkie wyrzuty, że nie chce zacząć cokolwiek robić. Przez parę lat Kuciel znosił te wyrzuty; ostatecznie wziął je sobie do serca i zamiast zacząć pracować, zastrzelił się dzisiaj rano w mieszkaniu swej matki przy ul. Kaleczej l. 18.

Temperatura dnia 24 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 6, w Gracu + 9, w Pradze + 5, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 6, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 10, w Monachium + 6, w Zurychu + 8, w Genewie + 10, w Lugano + 13, w Anglii + 8, w Paryżu + 6, w Biarritz + 12, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 16, w Rzymie + 14, w Neapolu + 17, w Palermo + 18, w Madrycie + 10, w Sztokholmie + 8 w Petersburgu + 8, w Wilnie + 3, w Warszawie + 4, w Moskwie + 1, w Kijowie + 2, w Odessie + 4, w Serajewie + 4, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 8, w Sofii 5, w Konstantynopolu + 14, w Atenach + 17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 17 na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

Z teki filozofa.

Łatwiej zwalczać cudzą siłę, niż własną słabość.

Zachowawcy, to ludzie, biorący wspomnienia za nadzieję.

Łatwiej ustrzedz się innych, niż siebie samego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: o godz. 3-ej popoł. dla młodzieży szkolnej „Otello," tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya" R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Faust," opera Gounoda, występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa. — We środę „Cyrano de Bergerac". — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek o godz. 3½ popoł. „Lalka", operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. 7½ wiecz. „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa. — W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Walkirya," opera R. Wagnera. — We środę „Ich czworo." — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa, Wagnera p. Sulikowski. — W piątek „Ich czworo".

Z Filharmonii. Koncert p. „Sorga", który odbędzie się w sali Filharmonii dnia 4-go listopada. zaciekawił szerokie koła miasta naszego. Tajemnicą kolosalnego powodzenia artystki jest prześliczny, podatny do wszelkich modulacyi głos, odbijający w sobie wyjątkową jej muzykalność. — W program tego interesującego koncertu wchodzą „Pieśni Miarki" kompozytora Aleksandra George'a (poemat J. Richepin'a).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej; we wtorek „Cyd," tragedya Corneille'a w przekładzie Wyspiańskiego; we środę „Szkoła" Kaweckiego; we czwartek „Cyd"; w piątek popołudniu „Młynarz i jego córka," wieczorem „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „W małym domku" Rittnera, wieczorem „Dziady;" w niedzielę popołudniu „Wojna domowa," komedya Przybylskiego, wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **„Zaranie śląskie".** Pod takim tytułem zaczął wychodzić w Cieszynie kwartalnik pod redakcyą dra Ernesta Farnika. Celem, jaki sobie redakcya wytknęła, jest: ogłaszanie udałych utworów młodej Muzy szląskiej, szczególnie takich, których temata zaczerpnięte są z życia ludu szląskiego, a przez to samo rozwijanie pracujących już talentów, rozbudzanie innych, wskazywanie im tematów i dróg literackich; dalej ogłaszanie bezimiennych utworów ludu szląskiego, jak opowiadań, bajek, fraszek, pieśni wraz z melodyą, opisywanie i utrwalanie starych zwyczajów, tańców, strojów szląskich i t. p. Będzie to więc pismo niejako literacko-folklorystyczne. Pierwszy zeszyt przedstawia się bardzo zajmująco w treści i bardzo ładnie pod względem zewnętrznej szaty. Młodemu temu pismu, które ma na celu chronienie i pielęgnowanie języka ludu szląskiego i rozwijanie w tym ludzie poczucia narodowego, szczerze życzymy powodzenia.

* **Nowe książki.** Świeżo wyszły z druku następujące książki:

Gustaw Daniłowski. „Jaskółka". Powieść współczesna w dwóch tomach. Kraków. Nakład księgarni Gebethnera i Spółki. 1908. Tom I szy obejmuje stronic 266, tom II-gi 324.

Zygmunt Czerkawski. „Jak w życiu". Nowele. (Bawmy się. Na poddaszu. Błękitna kartka. Trzy dni. Urywek z pamiętnika. Mecenasi sztuki). Kraków. Nakład księgarni G. Gebethnera i Spółki. 1907. Stronic 143.

Artur Gruszecki. „Bojownicy". Powieść. (Wydanie drugie). Kraków. Nakład księgarni Gebethnera i Spółki. 1908. Stronic 440.

Stanisław Jasiński. „Z doliny łez". Poezye. Nakład autora. Lwów. 1908. Stronic 44.

Stanisław Jasiński. „Drogami". Poezye. Wydanie drugie powiększone. Lwów. Nakład autora. Stronic 113.

Bronisław Janowski. „O telegraficznych przepowiedniach pogody". Lwów. 1907. Stronic 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z). Dzisiejsze depesze z Nowego Yorku konstatują znaczne polepszenie się sytuacyi na targu tamtejszym. Na giełdzie nie ma już tej paniki, co dni poprzednich, zmniejszył się także run publiczności na banki, wogóle umysły zaczynają zwolna uspokajać się.

Ten pomyślny zwrot przypisać należy przedewszystkiem energicznej interwencyi rządu. Z jednej strony uspokoił on publiczność przez zarządzenie ścisłej rewizyi instytucyj bankowych i ogłoszenie jej wyniku, stwierdzającego, że wszystko znaleziono w porządku, z drugiej zaś strony wzmocnił pozycyę banków, powierzając im znaczne depozyta rządowe. Wczoraj np. minister finansów Cortelyon złożył w bankach nowojorskich 25 milionów dolarów. Wreszcie i akcya ratunkowa, wdrożona przez wielkich finansistów, odniosła swój skutek. Bank Morgana np. pożyczył giełdzie nowojorskiej 30 milionów dolarów — co prawda na 10 procent. To też w obrotach dzisiejszych na giełdzie tamtejszej nastała w niektórych walorach haussa, odbijająca dziwnie od ogólnego popłochu, jaki miał miejsce przed kilku dopiero godzinami.

Europejskie giełdy i dziś okazały znaczną siłę odporną, wobec tych wypadków amerykańskich. Dyrekcya banku angielskiego odstąpiła od zamiaru podwyższenia w tym tygodniu swej stopy procentowej, nie chcąc potęgować skutków przesilenia amerykańskiego.

Na tutejszej giełdzie znaczną część walorów zamknięto dziś wyższymi kursami.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 25-go października 1907 r.) Notowania na rynkach monarchii, wykazujące dalszą zwyżkę cen, nie pozostają bez wpływu na nasz targ, który odbył się dzisiaj w usposobieniu mocnem. Z powodu słabych dowozów i braku chęci kupna dokonano transakcyj niewiele. Żyto było poszukiwane.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20 do 12·70 koron, czerwoną od 12·20 do 12·60, żyto od 10·90 do 11·50, jęczmień od 8·60 do 9·40, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·90 do 8·10, Cinquantino od 8·70 do 9·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Aresztowano także trzeciego uczestnika kradzieży w urzędzie pocztowym na Podwalu. Jest to 19-letni Stefan Piech. Wyśledził go inspektor policyi Bronisław Karcz, w pomieszkaniu przy ulicy Dolnych Młynów. Na widok inspektora rzucił się Piech z rewolwerem w ręku do ucieczki, za nim podążył inspektor, wołając, aby uciekającego przytrzymano. Publiczność nie słuchała tego wezwania, widząc rewolwer w ręce uciekającego. Ostatecznie Karcz wydobył rewolwer i strzelił dla postrachu w powietrze. Skutek był nadzwyczajny. Piech stanął jak wryty i opuścił rewolwer. Odprowadzono go pod Telegraf. Aresztowano także ojca Piecha, oraz pewnego ucznia III kursu tutejszej szkoły przemysłowej, należącego do spółki. Wszystkich trzech wyśledzono głównie z powodu wydawanych przez nich monet dwu- i jednogroszowych, zupełnie nowego stempla, które ukradli na sumę 30 koron.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta, odczytał Lueger pismo z kancelaryi gabinetowej z doniesieniem, że wszelkie objawy choroby Cesarza ustępują; sen, apetyt i ogólny stan znacznie się poprawiły, tak, iż obecnie można powiedzieć, że Monarcha jest w całej pełni w rekonwalescencyi.

Wiedeń. Jedna z parlamentarnych korespondencyj donosi: Wolno-przemysłowy Związek posłów do Rady państwa uchwalił następującą rezolucyę: Związek widzi w najrychlejszem zgodnem a konstytucyjnem uregulowaniu stosunku do Węgier konieczną podstawę i niezbędny warunek normalnego i pomyślnego rozwoju całego gospodarczego życia, a zwłaszcza przemysłu w krajach reprezentowanych w Radzie państwa. Dlatego uważa za pierwszy i najważniejszy obowiązek Izby, wybranej na podstawie powszechnego prawa głosowania, postarania się, aby to uregulowanie bezzwłocznie przyszło do skutku, a to przez powzięcie uchwał co do przedłożeń ugodowych, zwłaszcza, że związane w one z terminem do końca grudnia. Związek są załatwieniu na czas przedłożeń ugodowych widzi sprawę wielkiej doniosłości dla rozwoju państwa i powagi parlamentu i dlatego prosi usilnie posłów z wszystkich stronnictw, aby współdziałali wszelkiemi siłami w zwalczaniu wszelkich przeszkód, stojących w drodze załatwieniu ugody.

Batum. Wczoraj rano dwudziestu bandytów napadło na pociąg pocztowy koło stacyi Belogory, zabiło maszynistę i ostrzeliwało pociąg. Straż wojskowa odpowiedziała strzałami. Bandyci zrabowali worki z pieniędzmi. Wysokość zrabowanej kwoty jeszcze nie znana.

Paryż. Z powodu, że tymi dniami pojawiła się broszura majora Humberta, wykazująca, że Francya nie jest dostatecznie przygotowana do obrony na wypadek wojny i że zwłaszcza wobec Niemców znajduje się bardzo w tyle, wniósł na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych poseł Gautier interpelacyę do ministra wojny, żądając od niego uznania wywodów Humberta za oszczerstwo. Minister w odpowiedzi swej zaznaczył, że zabiera głos w tej sprawie głównie dlatego, aby kraj uspokoić. Następnie potępił broszurę Humberta, zaznaczając z naciskiem, że Francya jest nietylko przygotowana do obrony, ale *dobrze* przygotowana i że nieprawdą jest, jakoby Francya, specyalnie w porównaniu z Niemcami posiadała pod względem mitraliez mniej dobre materyały.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Cesarz spędził noc spokojnie, spał dobrze i prawie wcale nie kaszlał. Apetyt dobry.

Kraków. Komisya drożyźniana uznała, że zniżki cen mięsa drugiej jakości, przyznane przez tutejszych rzeźników, są za małe i poleciła magistratowi prowadzić rokowania o dalsze zniżki. Gdyby ich nie uzyskano do dni 8, magistrat ma przedłożyć wnioski co do otwarcia jatek miejskich, lub jatek z tańszem mięsem, subwencyonowanych przez miasto.

Karlsbad. Były poseł do Rady państwa dr. Engel, umarł.

Kielce. Na pociąg kolejowy, w którym znajdował się kasyer zarządu kolejowego, napadnięto na stacyi Stawków. Kasyera zraniono. Napastnicy odczepili lokomotywę i pojechali nią w kierunku do Strz mierzyc. Wojsko ściga ich.

Łódź. Zarząd elektrowni miejskiej skazany został przez wojennego gen.-gubernatora na 1.000 rubli kary za to, że do lokalu fabrycznego wchodziły osoby obce.

Wczoraj bandyci napadli na skład sukna braci Kleckich. Wynieśli stamtąd towarów za 1.200 rubli. Jednego z bandytów ujęto.

Mitawa. Sąd skazał z pomiędzy 30 Łotyszów, oskarżonych o to, że grunta bar. Hahna ogłosili jako własność ludu łotewskiego i że uzbroili się do walki z wojskiem, dwudziestu na zesłanie do robót lub na więzienie. Dziesięciu uwolniono.

Samarkand. Koło dworca kolejowego zabito komisarza policyi.

Oreł. Podczas rozprawy sądowej w Briańsku zastrzelono przewodniczącego ławy przysięgłych.

Mińsk. Do gimnazyum tutejszego wprowadzono wykład języka polskiego.

Waszyngton. W czterech wypadkach zasłabnięć, z których trzy zakończyły się śmiercią, istnieje podejrzenie, że to dżuma.

Nowy York. Wczoraj trwał w dalszym ciągu run na banki i towarzystwa trustowe, i tak na Lincoln Trust Company, która rozporządzała 500.000 dolarów, podczas gdy depozyty dochodziły do 20 mil. dolarów, na Riversiche Bank, który ma półtrzecia miliona depozytów, na Harlem Saving, gdzie oświadczono, że bank może wypłacić tylko małą kwotę, na National Bank of Brooklyn, który zawiesił wypłaty. Również zawiesiła wypłaty Trust Company of Brooklyn, która ma 7 milionów depozytów, jak niemniej kilka mniejszych banków.

Związek bankierów zaofiarował wczoraj giełdzie 12 milionów dolarów. Możność uzyskania gotówki, choćby na wysoki procent, sprowadziła pewne uspokojenie.

Wielka część banków i kas oszczędności postanowiła zaprowadzić termin wypowiedzenia wkładek od 30—60 dni.

Odbyła się rada ministrów w sprawie sanacyi położenia finansowego.

Reggio di Calabria. W okolicy dotkniętkniętej trzęsieniem ziemi dalej panuje ulewa i silny wicher. Morze jest bardzo wzburzone. W gminie Ferruzano prace ratunkowe prowadzi się dalej. Doniesienia o liczbie ofiar w Ferruzano są sprzeczne. W wielu innych miejscowościach również wiele osób zginęło lub zostało zranionych. W Ferruzano pochowano wczoraj 50 trupów we wspólnym grobie. 300 mieszkańców brak. Stwierdzono, że 120 osób leży jeszcze pod gruzami. Przybywają pociągi specyalne z pomocą. Dziś przybyła pewna liczba lekarzy wojskowych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 października. D. hr. Dzieduszycka ze Stanisławowa. Dr. M. Wiktor z Zary. B. Jakliński z Dembicy. Dr. R. Adamski z Jasła. J. Cech z Pragi. B. Cieńscy z Łoszniowa. B. Morawski ze Stanisławowa. PP. Zaremba z Żółkwi. P. Kuśniewicz z Chorośnicy. Dr. Turnheim i PP. Pędraccy z Turki. PP. Nowińscy z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 października. Dr. E. Kołaczkowski ze Złoczowa. M. Zipper, H. Sonkyp, K. Lüftner i M. Janesch z Wiednia. T. Gorgon z Głębokiej. S. Grünberger i H. Kestler z Wiednia. M. Turski z Podhajec. B. Lochner z Wiednia. Dr. G. Weinberg z Rzeszowa. B. Storn z Warszawy. J. Jahn i F. Fanta z Wiednia. Z Krotowski z Podniestrzan.

Budapeszt 26 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·86—11·87, na kwiecień 12·49—12·50; żyto na październik 11·20—11·30, na kwiecień 11·76—11·79; owies na październik 7.91—7·92, na kwiecień 8·55—8·56; kukurudza na maj 7·17—7·18. Rzepak na sierpień 17·20—17·30. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 października.

Marki 117.27, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 92·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 634·00, węg. zakł. kred. 740·00, anglobanku 290.25 unionbanku 533.00, bankvereinu 525·00, länderbanku 412·00, kolei państw. 653·75, lombardy 149.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 603·75, Rima Muranyi 544·00. prag. T. żel. 2658·50, losy tureckie 183·00 ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.50.

Lwów 26 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556 — do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·60 do 95·30. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·70 do 94·40. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·50 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5. *, 7.25 **8.55**, 9.45 5.25. 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.0. *
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— Tym sposobem musiałeś pan koniecznie przechodzić około domu pana Van Burnama?

— Tak.

— Może nam pan powiedzieć, która była wtedy godzina?

— Około czwartej. O wpół do czwartej wyszedłem z kantoru.

— Czy już był dzień? Mogłeś pan wyraźnie rozróżnić przedmioty?

— Nie miałem w tem trudności.

— I co pan widziałeś? Zapewne coś niezwykłego w stronie domu pana Van Burnama?

— Nie, panie, nic niezwykłego. Widziałem tylko Howarda Van Burnama, schodzącego z ganku.

— Czy pan się nie myli? Czy to rzeczywiście osobę przez pana wymienioną, a nie kogo innego widziałeś pan na ganku?

— Jestem najmocniej przekonany o tem, co mówię. Żałuję bardzo...

Ale sędzia mu przerwał.

— Jesteś pan przyjacielem pana Van Burnama i było dość widno, abyście mogli się poznać. Zapewne rozmawialiście panowie?

— Nie, panie, nie rozmawialiśmy. Ja o czem innem myślałem, a pan Van Burnam zdawał się także zamyślony, bo nawet uważałem, że nie spojrzał w moją stronę.

— I pan się nie zatrzymałeś?

— Nie. Howard miał minę człowieka, który sobie nie życzy, aby go zaczepiano.

— To się działo 18 go, o czwartej rano?

— Tak, 18-go, o czwartej rano.

— Jesteś pan pewny dnia i godziny?

— Najzupełniej. Nie znajdowałbym się tutaj, gdybym nie był pewny mojej pamięci. Żałuję nieskończenie...

Sędzia znowu mu przerwał równie stanowczo, jak przedtem.

— W podobnem śledztwie nie ma miejsca na żale — powiedział — i pożegnał świadka.

Pan Stone, który widocznie świadczył wbrew woli, uczuł się swobodnym, skoro badanie go skończyło się. Podczas gdy wychodził z sali, wiele osób przyglądało się jego eleganckiej postaci i głowie dumnie wzniesionej. Ja zauważyłam jeszcze wejrzenie jego pełne współczucia, jakie zwrócił na swego przyjaciela, Howarda.

Cisza grobowa zapanowała po jego oddaleniu się, poczem sędzia przemówił do przysięgłych w te słowa:

— Panowie, zwracam waszą uwagę na doniosłość ostatniego zeznania. Pan Stone jest człowiekiem bardzo znanym i nieposzlakowanej prawości, ale może pan Van Burnam wyjaśni nam, jakim sposobem znalazł się w domu swego ojca w dzień zbrodni o czwartej rano, kiedy podług ostatniego swego zeznania opuścił żonę o północy?

— To się na nic nie zda... — począł młody człowiek, nie podnosząc się.

Ale podczas gdy mówił, zdawał się brać na odwagę, zbliżył się szybkim krokiem do sędziego i przysięgłych.

— Mogę to wyjaśnić, ale wątpię bardzo, abyście panowie przyjęli moje tłómaczenie. Rzeczywiście znajdowałem się o wskazanej godzinie przed domem mego ojca, ale nie byłem wewnątrz. Jakiś niepokój naglił mnie do połączenia się z żoną, lecz nie znalazłszy klucza w kieszeni, zeszedłem z ganku i oddaliłem się.

— Ach! rozumiem teraz, dlaczego starałeś się pan dziś rano ukryć prawdę co do godziny, w której spostrzegłeś zniknięcie klucza.

— Wiem, że moje zeznania są pełne sprzeczności.

— Nie chciałeś pan, aby wiedziano, że przestąpiłeś pan po raz drugi tej samej nocy próg domu swego ojca.

— To było uczucie bardzo naturalne wobec podejrzeń ze wszech stron na mnie padających.

— I za drugim razem nie wszedłeś pan do domu?

— Nie.

— Nie dzwoniłeś pan?

— Nie.

— Diaczego nie dzwoniłeś pan, pozostawiwszy w tym domu żonę w dobrem zdrowiu?

— Nie chciałem jej przeszkadzać. Postanowienie moje było za słabe, aby pokonać najmniejszą przeszkodę.

— Więc w chwili, gdy pan Stone pana spostrzegł, wszedłeś pan na schody i z nich zeszedłeś?

— Tak, pan Stone byłby to widział, gdyby był minutę wcześniej przechodził, bo przy drzwiach nie zatrzymywałem się długo.

— W każdym razie zatrzymałeś się pan przez chwilę?

— Tak, przez czas potrzebny na wyszukanie klucza w kieszeni i na przekonanie się, że go zgubiłem.

— Czy pan widziałeś p. Stone przechodzącego wówczas ulicą Twenty-First-street?

— Nie.

— Czy już był dzień, jak mówił pan Stone?

— Tak.

— I pana Stone nie spostrzegłeś pan?

— Nie.

— Musiałeś pan jednak iść w niewielkiej za nim odległości?

— Niekoniecznie. Udałem się ulicą Twentieth-street. Dlaczego poszedłem tą ulicą, nie umiem powiedzieć, bo moje mieszkanie jest w przeciwnej stronie miasta. Zresztą nie jestem w stanie wytłómaczyć połowy moich czynności, wykonanych podczas tej nieszczęśliwej nocy.

— Pojmuję to dobrze — odezwał się sędzia.

Na te słowa oburzenie Van Burnama nie miało granic.

— Starasz się pan dowieść — zawołał — że jestem winien śmierci mojej żony. Tego mi pan nie dowiedziesz, bo jestem równie jak pan niewinny tej zbrodni. Nie przewróciłem też na nią etażerki w czasie krótkiej bytności w domu ojca. Moja żona albo odebrała sobie życie, albo je straciła niewytłómaczonym wypadkiem, wiadomym jedynie Bogu. I taki wydasz pan wyrok, jeżeli sprawiedliwość panuje w tem śledzwie i jeśli spokojna rozwaga przeważy lekkomyślne uprzedzenie.

Skłonił się sędziemu i czekał, aby mu pozwolono powrócić na poprzednio zajmowane miejsce między ojcem a bratem, którzy go ze ściśniętem sercem przyjęli.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

XVII.

Uwagi.

Kucharka przygotowała mi obfity obiad, myśląc zapewne, że po dniu tak pełnym wrażeń potrzebne mi będzie wzmocnienie sił. Ale byłam zanadto wzburzona, nie mogłam jeść. Czyż można było liczyć na to, że sąd przysięgły ogłosi sprawiedliwy wyrok? O godzinie 7-ej wstałam od stołu i zamknęłam się w pokoju z silnem postanowieniem, że nie spocznę, dopóki nie zgłębię i nie znajdę wyjaśnienia zaszłych wypadków.

Na razie musiałam sobie odpowiedzieć na pytanie, do jakiego stopnia można było dać wiarę zeznaniom Howarda.

Czy pomimo zaprzeczeń był on istotnie mordercą swej żony? Dla ogółu odpowiedź była łatwa. Można było z twarzy wyczytać, że tłum otaczający mnie przy wyjściu z posiedzenia wydał wyrok potępiający. Ale tak lekkomyślny wyrok na mnie wpływu nie wywierał. Powierzchownie sądzić nie chciałam, a rozsądek nie dopuszczał winy Howarda, pomimo złego wrażenia, jakie wywarły na mnie jego kłamstwa i sprzeczne zeznania.

Jakie miałam do tego powody? W każdym razie uczucie nie grało tu żadnej roli. Nie byłam usposobiona do wyszukiwania sympatycznych zalet w człowieku, którego każdy wydobyty na jaw szczegół głośno oskarżał o brak charakteru i nierozsądek. Kłamstwa, które wygłaszał — bo tak trzeba nazwać jego liczne sprzeczne zeznania — starczyłyby w 99 wypadkach na 100 do potępienia człowieka w mojem przekonaniu. Dlaczego więc szukam wymówek, uniewinniających jego postępowanie?

Zagłębiając się w tych dociekaniach, rozumowałam mniej więcej w ten sposób: Druga część jego zeznania jest zupełnie sprzeczna z pierwszą, i to nie bez celu. W pierwszej części Howard przedstawił się jako skończony egoista, którego nic nie obchodziło, czy ofiarą morderstwa była jego żona, czy ktoś inny, w drugiej ukazał się jako człowiek, ulegający w najwyższym stopniu właśnie wpływowi swej żony.

Znając naturę ludzką i słabe jej strony, nie mogłam rozstrzygnąć, która część zeznania była godną wiary. Człowiek bardzo silny w danej chwili może okazać się słabym, a obojętność pierwszych zeznań Howarda nie przesądzała niczego. Czy ostatnie jego tłómaczenie się było przytem tak zupełnie fałszywe? Wszak on był mężczyzną, którego widziałam wchodzącego z panią Van Burnam do sąsiedniego domu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.